

## JÓZEF NIEMIROWSKI

### 1. Dane osobiste:

Strzelec Józef Mieczysław Niemirowski, 23 lata, bez zawodu, kawaler, PAI Force 137.

### 2. Data i okoliczności zaareztowania:

Wywieziony z matką i bratem 13 kwietnia 1940 r. Nad ranem, ok. godziny 3.00, zapukano do okna. Otworzyliśmy. Weszło dwu członków NKWD i jeden milicjant, miejscowy.

Oznajmiono nam, że ktoś im doniósł, że u nas znajduje się broń. Pod tym pozorem przetrzasnęli całe mieszkanie. Rewizja nie dała jednak żadnych rezultatów. Po rewizji odczytano nam akt przesiedlenia i zostawiono nam godzinę na spakowanie rzeczy.

Pozwolono zabrać po sto kilogramów na człowieka. Ostrzegł nas jednak bolszewik, żeby nie zabierać takich rzeczy jak pościel i bielizna, gdyż może się tak zdarzyć, że trzeba będzie iść piechotą kilkadziesiąt kilometrów i wtedy wszystko zostawimy na drodze. Zupełnie zdezorientowani zabraliśmy trochę bielizny i jedzenia, resztę zostawiliśmy w domu.

To, co zostało, spisano i mieliśmy otrzymać za to pieniądze. I rzeczywiście otrzymaliśmy: za umeblowanie dwupokojowe, naczynia stołowe i kuchenne, obrazy, instrumenty muzyczne, maszynę do szycia i pisania, resztę bielizny i pościel – 408 rubli. Odwieziono nas na dworzec i załadowano do wagonów (30 do 40 osób w wagonie 12-tonowym). Jechaliśmy 17 dni. Przez całą drogę otrzymaliśmy zaledwie cztery czy pięć razy ciepłą strawę. Bardzo często brak było nawet wody. Nie pozwolono kupować niczego u miejscowej ludności. Z wagonów w ogóle nas nie wyprowadzano, z wyjątkiem tych, którzy chodzili po prowiant. Dopiero w 17-stym dniu wypuszczono nas na wolność, ale powiedziano nam: *zdies wam żyt i pomirat!* – tu macie żyć i umierać.

### 3. Nazwa obozu, miejsca przymusowych robót:

Stancyonnoje i Utiep [?], *kustanajskaja obłast*.

### 4. Opis obozu:

Czas zesłania do amnestii można podzielić na dwa charakterystyczne okresy pracy:

1. od chwili przyjazdu na miejsce zesłania, tj. od 29 kwietnia 1940 r., do 15 maja 1941 r., na wsi Stancyonnoje w kołchozie „Kommunar” i
2. od 16 maja do 15 października 1941 r.

we wsi Utiep [?] w *Gosudarstwiennoj Selekcjonnoj Stancji* – coś w rodzaju doświadczalnej stacji rolnej.

Miejscowość, do której przywieziono nas 29 kwietnia 1940 r., położona jest sześć kilometrów od najbliższego przystanku kolejowego. Okolica równinna, stepowa. Nigdzie w najbliższej okolicy nie można było zobaczyć drzew ani rzeki. Z tego też powodu budynki były lepione z gliny, niekiedy i niepalonej cegły. Ponieważ musieliśmy gdzieś mieszkać, więc umieszczono nas jako sublokatorów u miejscowych gospodarzy. Uważano nas za niepotrzebnych intruzów, przeto zamieszkivaliśmy jeden kąt w izbie, do której w zimie przeniesiono również cielę, gdyż w oborze było zbyt zimno. Ponieważ okna w izbie były przymocowane na stałe, przeto tak zimą, jak latem, panował w izbie niezdrowy zaduch. Bieliznę prać można było bardzo rzadko, gdyż brak było mydła i co najgorsze najczęściej trzeba było prać tylko w zimnej wodzie, gdyż opał trzeba było oszczędzać (paliło się przeważnie słomą, a tylko w zimie suszonym nawozem). Najgorzej było, jeśli chodzi o załatwianie potrzeb naturalnych. Nie było żadnej specjalnej na ten cel przybudówki. Chodziło się całkiem po prostu za dom, a psy i inne zwierzęta domowe były od tego, żeby to uprzątnąć.

Zupełnie inaczej było, jeśli chodzi o drugi okres. Tu mieszkaliśmy już w murowanych barakach. Wprawdzie okolica była tak samo stepowa jak i poprzednio, ale niedaleko była rzeka, co dawało możliwość wykąpania się częściej niż raz w tygodniu. Każda liczniejsza rodzina miała osobne mieszkanie jedno- lub dwuizbowe, zaś kobiety bezdzietne mieszkwały po kilka w jednej izbie. Jedno było tylko złe, że w barakach była ogromna ilość pluskiew, które w niemożliwy sposób obrzydzały życie. Na *proizwodstwie* była łaźnia, z której mogli korzystać pracownicy i ich rodziny raz w tygodniu, a ci, którzy pracowali na trudnych robotach: kowale, szoferzy, traktorzyści – nawet co dzień. Poza tym każdy robotnik dostawał łóżko. W mieszkaniach było światło elektryczne, tylko wodę przywozili wodowody z odległej studni.

## 5. Skład zesłańców:

W pierwszym okresie było kilkanaście rodzin. Poza dwoma czy trzema ukraińskimi wszystkie rodziny polskie. Wszystkie wywiezione prawdopodobnie za to, że jeden z ich członków dostał się do więzienia, względnie zwiął za granicę. Są to rodziny przeważnie urzędników państwowych, oficerów i funkcjonariuszy Policji Państwowej. Wszyscy przeważnie ze średnim i wyższym wykształceniem (wyłączam naturalnie nieletnie osoby i dzieci).

Najdziwniejsze jednak było to, iż mimo że były to przeważnie kobiety i dzieci, nie załamał się nikt z zesłańców, choć utrudniano nam życie na każdym kroku, choć ciągle powtarzano, że już nigdy do Polski nie wrócimy, choć zmuszano nas do najcięższych robót, choć obrażano nasze uczucia religijne. Nikt nigdy nie wątpił w to, że ten stan jest tylko stanem przejściowym, że to się skończy. Ponieważ wszyscy znali się przynajmniej z widzenia z Polski, przeto wspólna niedola zbliżyła nas jeszcze bardziej, tak że stosunki były przyjazne, nawet zażyłe niekiedy.

Inaczej rzecz się miała w drugim okresie. Tu rodzin polskich było bardzo dużo, do tego stopnia, że w naszym przedsiębiorstwie było 80 proc. pracowników polskich. Tu już znaleźć można było rozmaitych ludzi: obok magistra praw czy doktora filozofii pracował również analfabeta, który nierzadko miał lżejszą i lepiej płatną pracę niż ten pierwszy; obok ludzi ze wsi byli ludzie z miast, którzy niekiedy polskiej wsi nie widzieli, a zobaczyli dopiero wieś rosyjską; obok wzorowych Polaków patriotów byli i tacy, którym przynależność państwowa była zupełnie obojętna, a w Rosji nawet lepiej się poczuli i ci właśnie siali ferment.

Na przykład pan Szumski z Doliny, woj. stanisławowskie, który w Polsce był (wiem to z opowiadania osób, które znały go w Polsce) nacjonalistą ukraińskim, na zesłaniu stał się zapiekłym komunistą i trzeba się było go wystrzegać, gdyż o wszystkim donosił władzom NKWD. Doszło nawet do tego, że po amnestii, kiedy otrzymywaliśmy *udostowierienija* – zaświadczenia, że jesteśmy obywatelami polskimi, on odmówił przyjęcia tego zaświadczenia, gdyż – jak się wyraził – „nie chce wracać do Polski”. Pana tego jednak spotykali koledzy na Środkowym Wschodzie. Ja go jednak nie widziałem.

## 6. Życie w obozie:

Trudno jest podać przebieg pracy, gdyż była różnorodna i do tego nigdy nie pracowało się długo na jednym miejscu, ciągle wysyłano nas do innej pracy. W pierwszym okresie, tj. w kołchozie, pracowało się stale, od świtu do nocy, tzn. 12 do 16 godzin na dobę. Nie było tu żadnych dni *wychodnych*. Był tu człowiek zmieniony w zwierzę robocze, które musi pracować. I naprawdę musiało się pracować, gdyż inaczej nie dawali jedzenia. W wypadku, gdy ktoś pracował regularnie, otrzymywał miesięcznie prawie 16 kg mąki i co dnia litr, a w zimie pół litra mleka. Musieliśmy poznać wszystkie prace na roli: orkę, sianie zboża, koszenie trawy, koszenie zboża, poznać musiało się wszystkie maszyny rolne, gdyż w przeciwnym razie nie mógłby człowiek na nich pracować. Praca była ciężka, zwłaszcza

dla tych, którzy żyjąc dotychczas stale w mieście, musieli pracować teraz na roli, a pracę tę najczęściej znali o tyle, że czytali o niej książki. Najgorsze jednak było to, że za pracę naszą – poza otrzymaną mąką i mlekiem – nie dostawaliśmy żadnego wynagrodzenia. Na przykład ja z bratem wyrobiliśmy w sezonie letnim ponad 330 *trudodni* i należało się nam wobec tego (co otrzymali inni kołchoźnicy) ok. 13 kwintali pszenicy, tymczasem otrzymaliśmy niecałe dwa. Toteż, gdy nadeszła zima, nie mieliśmy żadnych zapasów. Zdani byliśmy na łaskę miejscowych ludzi. Ciężka to była dla nas zima, gdyż po największej części jadło się tylko raz dziennie. Cięższa o tyle, że nieprzyzwyczajeni byliśmy do miejscowych mrozów (dochodziły do 50 stopni), a ubrania nasze mało chroniły przed nieznosnymi stepowymi wiatrami.

W drugim okresie było już nieco lepiej. Ponieważ było to przedsiębiorstwo państwowe, przeto czas pracy był unormowany i trwał osiem do dziesięciu godzin. Były dni wolne (w siódmy dzień). Poza tym w porę otrzymywaliśmy wynagrodzenie w pieniądzach. Wprawdzie w początkach oszukiwano nas, gdyż nie znaliśmy się na ich normach, ale później i to się unormowało. Z wyżywieniem jednak i tu było ciężko, gdyż wszystko trzeba było kupić za pieniądze, a pieniędzy tych nie było wiele. Toteż z trudem brat i ja zarabialiśmy na utrzymanie swoje i matki, która ze względu na zdrowie pracować nie mogła. Zatrudniliśmy się w jadłodajni, która była przy przedsiębiorstwie.

## 7. Stosunek władz NKWD do Polaków:

Z władzami NKWD miałem o tyle do czynienia, że konwojowali nas oni w czasie podróży do Rosji, później przy zmianie miejsca zamieszkania musiałem mieć zezwolenie naczelnika NKWD, a następnie NKWD wydawało nam *udostowierienija*. Natomiast propagandy komunistycznej usiłowali nauczać wśród nas komsomolcy, z którymi stykaliśmy się w dzień przy pracy. Zadziwiające były wiadomości, jakie posiadali o Polsce. Miało się wrażenie, słuchając ich opowiadań o stosunkach panujących u nas, że słucha się opowiadania o Polsce z okresu pańszczyźnianego. Ogół nie zdawał sobie nawet dokładnie sprawy, gdzie Polska leży. Nie miał najmniejszego pojęcia o warunkach, w jakich ludzie żyją na Zachodzie. Zachód, w ich mniemaniu, jest równoznaczny z nędzą i ciemnotą szerokich mas, a dobrobytem niewielu „panów”. Dochodziło do tego, że pytano nas, czy widzieliśmy patefon.

## 8. Pomoc lekarska, szpitale, śmiertelność:

Pomoc lekarska istniała, ale tylko ciężko chorzy mogli z niej korzystać i najczęściej przychodziła za późno. Szpital był jeden na kilkanaście wsi. Toteż nic dziwnego, że nigdy nie było w nim miejsca. Jeśli chodzi o śmiertelność, to zmarło bardzo dużo dzieci, tylko nazwisk ich nie pamiętam. Pamiętam jedynie: dwie córki pani Spolskiej: Barbara (lat dziesięć) i Ewa (lat pięć). Obie zmarły w lecie 1940 r. Pan Sternol (lat ponad 60) zmarł w kwietniu 1941 r. Syn pani Nuchowskiej – Jerzy (lat cztery) zmarł w jesieni 1940 r. W samym wrześniu 1940 r. zmarło 14 dzieci.

## 9. Czy i jaka łączność była z krajem i rodziną?:

Łączność z krajem i rodziną utrzymywałem do wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej drogą korespondencji.

## 10. Kiedy został zwolniony i w jaki sposób dostał się do armii?:

Po amnestii, kiedy dowiedziałem się, że tworzy się polska armia, 16 października 1941 r. wyjechałem na południe w nadziei, że uda mi się wstąpić do wojska. Tymczasem stało się inaczej. Przewieziono nas Amu-darią do Nukusu, a następnie do Kungradu [Qo'ng'iro] nad j. Aralskie. Tu jednak nie byliśmy długo. Gruchnęła wieść, że jedziemy do Persji i rzeczywiście 25 lutego [1942 r.] wyjechaliśmy. Ale już w połowie drogi zatrzymano nasz transport w Turtkulu [To'rtko'l]. Trudno jest opisać tę podróż, gdzie po kilka osób dziennie marło, względnie tonęło w nurtach marznącej rzeki. Lecz to było jeszcze zero w porównaniu z czteromiesięcznym pobytem w Turtkulu [To'rtko'l]. To nie da się opisać. To można określić za pomocą takich słów jak: nieludzka nędza, beznadziejna poniewierka, głód [nieczytelne] traktowanie nas itd.

Mieszkaliśmy w zniszczonym budynku bez drzwi i okien. Brak opieki i złe warunki higieniczne doprowadziły do tego, że wszy łąziły po nas stadami. Dwa razy dziennie otrzymywaliśmy trochę zupy i prawie co dnia chleb, co dla naszych wygłodniałych organizmów było nadzwyczaj mało. Toteż zmuszeni byliśmy do radzenia sobie w inny sposób – musieliśmy

kraść. Do całej tej niedoli dołączyły się jeszcze bóle reumatyczne, spowodowane ciągłym sypianiem na zimnym betonie. To było straszne i nie mogę sobie teraz zdać sprawy z tego, w jaki sposób ja to przeżyłem.

Dopiero w marcu 1942 r. wyjechaliśmy z tego przeklętego miasta, gdzie niejeden z nas złożył swoje kości na wieki i 25 marca [1942 r.] dostałem się do wojska w Kermine, gdzie formowała się 7 Dywizja Piechoty.

Miejsce postoju, 6 marca 1943 r.